

## **Stefan Bryszowski: Błędne ścieżki prawicy na rosyjskich stepach**

Czy prawica sprowadzona do uproszczonej, quasi-putinowskiej, potrójnej formuły – obniżania podatków, niechęci do gejów i Unii Europejskiej oraz kultu siły – jest Polsce w ogóle do czegoś potrzebna?



**Czy prawica sprowadzona do uproszczonej, quasi-putinowskiej, potrójnej formuły – obniżania podatków, niechęci do gejów i Unii Europejskiej oraz kultu siły – jest Polsce w ogóle do czegoś potrzebna?**

Wyświechtany i nadużywany Marksowski komunał o historii powtarzającej się jako farsa, rzadko kiedy bywa tak adekwatny, jak w przypadku wybijającego w ostatnim czasie na powierzchnię niewidocznego przez dłuższy czas, „podziemnego” nurtu polskiego myślenia prawicowego – orientacji prorosyjskiej. Szczęśliwie, nurt ten (a raczej nurty) nie jest jeszcze w żadnym razie mainstreamem, a w kwestii zasadniczego kierunku polityki zagranicznej, pomiędzy obiema stronami PO-PiS-owskiej wojny domowej panuje rozejm (i lepiej może nie wnikać, czy wynika on z rachub PR-owo-wyborczych, czy z zachowania resztek autentycznego poczucia odpowiedzialności za państwo).

Natomiast poza obszarem zagospodarowanym przez prawicę parlamentarną, a i na obrzeżach elektoratów obu partii, prorosyjskość, w takiej czy innej formie, przeżywa rozkwit. Narodowcy, tradycjonalistyczni konserwatyści, środowiska kresowe, pseudo-konserwatywni libertarianie Korwina-Mikkego – w obecnym konflikcie wszystkie te nurty, mniej lub bardziej otwarcie, odnoszą się niechętnie lub wrogo do Ukrainy, okazują *Schadenfreude* z powodu nieporadności UE w geopolitycznej konfrontacji z Rosją, lub co najmniej, w imię swoiście pojmowanego „realizmu”, nawołują do ogłoszenia polskiego *désintéressement* wydarzeniami za naszą wschodnią granicą (tylko nieliczni, trzeba oddać sprawiedliwość, z entuzjazmem przyjęli propozycje Żyrinowskiego i Putina dotyczące odtworzenia we Lwowie i okolicach manewru zaolziańskiego, tego majstersztyku polskiego realizmu politycznego...).

Oczywiście, nie może to nas szczególnie dziwić. Duchowi antenaci wspomnianych nurtów zwracali się na Wschód, z różnych powodów, już od XVIII wieku. obrońcy złotej wolności szlacheckiej przed *absolutum dominium*, których z gruntu antypaństwową ideologię należałoby chyba uznać za faktyczne ideologiczne i mentalne źródło dzisiejszego korwinizmu, w schyłkowym okresie państwa polskiego za właściwą protektorkę swobód uznali Katarzynę II. Dziewiętnastowieczni konserwatyści spod znaku Henryka Rzewuskiego w Rosji upatrywali jedyne ocalenia tradycyjnych wartości i struktury społecznej przed wpływem zepsutej, post-rewolucyjnie liberalnej Europy Zachodniej. Narodowi demokraci postrzegali natomiast Rosję jako możliwą protektorkę polskiej substancji narodowej przed żywiołem niemieckim i sojusz z Rosją traktowali, na ogół, w kategoriach *Realpolitik*.

To co wydaje się łączyć wszystkie współczesne nurty polskiej prawicy odwołujące się, mniej lub bardziej świadomie, do zarysowanych szkicowo powyżej tradycji, to przede wszystkim głęboka antyeuropejskość, a w dużej mierze także brak zaufania dla instytucji własnego państwa. Może ona przybierać formę realnego i głębokiego zatroskania o los chrześcijańskiej kultury w Europie, które skłoniło np. arcybiskupa Michalika, jeszcze w 2012 roku, do politycznie absurdalnego w swej naiwności wspólnego wystąpienia z funkcjonariuszem obecnego reżimu i prawdopodobnym współpracownikiem KGB za czasów reżimu poprzedniego, patriarchą Cyrylem. Może ona też, w zwulgaryzowanej formie, wyrazić się w prorosyjskim entuzjazmie Korwina-Mikkego i jego młodzieżówek, który nie powinien nas zresztą dziwić nawet na jotę – w końcu, jeśli konserwatyizm sprowadzi się w wymiarze ekonomicznym do podatku liniowego, w wymiarze polityki zagranicznej do realizmu rozumianego

jako prosty cynizm i kult siły, a w wymiarze światopoglądowym do „zakazu pedałowania”, to faktycznie, putinowska Rosja zaczyna przedstawiać się jako „konserwatywny” raj na ziemi.

Problem z myśleniem tego typu jest dwojaki.

Po pierwsze, nawet gdyby przyjąć, że współczesna prawica polska może skoncentrować swoje polityczne postulaty wokół liberalizmu ekonomicznego, reaktywnej niechęci wobec przemian obyczajowych oraz realizmu politycznego na scenie międzynarodowej, i jednocześnie pozostać siłą tworzącą coś pożytecznego dla Polski i Polaków, to Rosja putinowska jest ostatnim sojusznikiem, którego powinna ona szukać. Gospodarkę rosyjską, choć cieszącą się dobrodziejstwami podatku liniowego i bardzo niskiego długu publicznego, trudno uznać za faktycznie działającą według zasad rynkowych. Społeczeństwo rosyjskie, choć faktycznie wysoce niechętnie nowinkom obyczajowym będącym w jego opinii importem z „Gejropy”, należy jednocześnie do wysoce zsekularyzowanych (jeśli nie wręcz zateizowanych), a kwestiach takich jak np. aborcja, rosyjskie prawodawstwo jest równie liberalne co w Europie Zachodniej, a praktyka jeszcze bardziej rozpowszechniona.

Nieco trudniejsza jest kwestia realizmu politycznego. Faktycznie, Władimir Putin w swojej polityce zagranicznej świadomie odrzuca liberalną logikę poszanowania instytucji, prawa międzynarodowego i szukania rozwiązań „win-win”, na rzecz prowadzenia „gry o sumie zerowej” (uznawanej w Europie Zachodniej za coś zarówno nierozumnego, jak i passé i w złym tonie), jednocześnie odmawiając postmodernistycznej rywalizacji porządków normatywnych i soft powers, tym samym sprowadzając rywalizację z UE na znajome sobie, a

w Europie zapoznane pole rywalizacji geopolitycznej. Problem wielu polskich „realistów” politycznych polega jednak na tym, że mieszają oni swoje diagnozy analityczne z postulatami normatywnymi – tj. nie tylko postrzegają scenę międzynarodową jako pole nieustannego konfliktu między suwerennymi państwami zasadniczo nieskrępowanymi żadnymi normami (który to konflikt może przybrać formę konfrontacji zbrojnej), ale i z radością obserwują, jak ich założenia teoretyczne coraz wyraźniej przejawiają się w praktyce. Sęk w tym, że nawet jeżeli podzielamy co do zasady podejście szkoły realistycznej, to w interesie Polski leży, aby scena międzynarodowa w naszym najbliższym otoczeniu zachowała jak najwięcej z liberalnej struktury prawno-instytucjonalnej. Nieprzypadkowo chyba okres uznawany w teorii stosunków międzynarodowych za złotą erę „realizmu” praktycznego, lata 1648 – 1918, to czas kiedy Rzeczpospolita najpierw stopniowo traciła na znaczeniu, a następnie zniknęła z mapy. Możliwość odtworzenia koncertu mocarstw, powrotu do „twardej” geopolityki, a nawet wojny w Europie jest realna i powinniśmy się na jej wypadek przygotowywać; jednak przyjmowanie tego procesu z entuzjazmem, lekko tylko maskowanym zatroskaną miną i poważnym tonem, przypomina radość karpia ze zbliżającej się Wigilii.

Drugi problem prorosyjskich nurtów prawicy jest bardziej zasadniczy i dotyczy sporu o cele, wartości i tożsamość całej formacji. Dlatego zasygnalizujemy go tylko w skrócie: czy prawica sprowadzona do uproszczonej, quasi-putinowskiej, potrójnej formuły – obniżania podatków, niechęci do gejów i Unii Europejskiej oraz kultu siły – jest Polsce w ogóle do czegoś potrzebna? Choć jest to wątpliwe, z pewnością odpowiada ona na oczekiwania pewnej, choć nie przeważającej części społeczeństwa, nie wystarczy więc jedynie zbywać ją lekceważeniem.

Wydaje się jednak, że odpowiedzi na najbardziej podstawowe, faktyczne problemy Polski należy szukać gdzie indziej: w dążeniach do wzmocnienia struktur i instytucji państwa, do urzeczywistnienia jego podmiotowości wewnętrznej i zewnętrznej, do realizacji tradycyjnych wartości w dynamicznie zmieniających się uwarunkowaniach współczesnej Europy (do której zawsze zresztą należeliśmy i należeć będziemy, bezsensu jest więc się na nią obrażać), a wreszcie do stworzenia realnej wspólnoty – opierającej się z jednej strony na patriotyzmie (niekoniecznie sprowadzającym się do zagryzania cydru jabłkiem – choć i to jakiś początek!), a z drugiej na większej solidarności społecznej, zarówno międzyklasowej, jak i międzypokoleniowej. Taki program konserwatywny, chadecki, narodowy, pro-państwowy, czy jakkolwiek byśmy go nie nazywali, nie przenosząc nas na zupełnie obce nam duchowo i cywilizacyjnie bezdroża azjatyckich stepów, umocniłby pozycję Polski, tam gdzie jej miejsce – w centrum Europy. A czasy, tu wypada zgodzić się z prawicą pro-rosyjską, nadchodzą ciężkie.

*Stefan Bryszowski*